

JACEK BOCHEŃSKI

ur. 1926; Lwów



Miejsce i czas wydarzeń	Chełm, II wojna światowa
Słowa kluczowe	projekt "Archiwum Historii Mówionej - opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów", okupacja niemiecka, życie kulturalne, poeci lubelscy

Charakterystyka Kazimierza Andrzeja Jaworskiego

Ja mieszkałem [w Chełmie] na ulicy Obłońskiej, a pan Jaworski nie mieszkał daleko, on mieszkał... zaraz, na Pocztovej? O, tu już bieda, bo dwa adresy mam jednocześnie. Reformacka, ale może jeden to był adres „Kamień”. [Moje] zdrowie jest bardzo dobre, a z samopoczuciem o tyle kłopot, że fatalnie się czuję, kiedy nie mogę sobie czegoś przypomnieć, a to się często zdarza, szczególnie po 70 latach. Ja mam taką pamięć jakby motoryczną, kierunków przestrzeni. I jak bym się znalazł tam w tym Chełmie, to bym pewnie umiał trafić. Wiedziałbym, gdzie iść. Tylko tam pewnie wszystko jest inaczej teraz. Wszystko jest przebudowane.

Ale Kazimierza Andrzeja Jaworskiego z największą sympatią i szacunkiem wielkim wspominam do dzisiaj. Dla mnie to był starszy pan, mimo że kolega. Bo on mnie tak traktował i takie w ogóle wprowadził stosunki między nami. Było niesłychanie charakterystyczne, że on używał w stosunku do mnie formy „wy”. A „wy” to w języku dawnych Polaków to była forma zastrzeżona tylko dla pewnej kategorii stosunków z ludźmi. Albo to była ścisła więź, jakaś związana z zawodem wspólnie uprawianym: „my koledzy”, „wy, kolego”. Albo przynależność do jakiejś... Stąd u komunistów to „wy”, prawda. „Wy” to nie jest z rosyjskiego przejęte, tylko z polszczyzny, tak się mówiło: „Wy, towarzyszu, wy jesteście moim towarzyszem”. No więc Jaworski do mnie zaczął mówić „wy”, ja nie śmiałem, mówiłem: „Panie profesorze”. Ale czasem przechodziliśmy jednak na jakąś bardziej poufałą formę, bo takie nas stosunki... no już może później nieco łączyły, bo jak się do niego przychodziło, to można było sobie i kieliszeczek jakiś dostać i pogadać. A już najbardziej zdumiewającą rzeczą, to było to, że Jaworski się domyślił, jaka dziewczyna jest moją sympatią, a była to również jego – oczywiście starsza ode mnie – studentka. To on ją zapraszał razem ze mną do siebie, niby tak przypadkiem. Ale to są późniejsze czasy, na pewno po lipcu [19]44 roku, kiedy nie ma Niemców. Jest zupełnie inna rzeczywistość polityczna, wojskowa i wszelka.

Miał wąsiki. Ja już go pamiętam siwego, więc też był pan taki przyprószony srebrem. Miał w sobie jakąś taką wielką dobroduszość. To był bardzo, bardzo dobry człowiek. I to się wiązało właśnie z tymi poglądami jego, on był jakimś idealistą, miał taki chyba przesadnie pozytywny sąd o człowieku. Jak wrócił z obozu i ja mu wtedy zadałem głupie pytanie: „No i co, jak to było w obozie?” to on powiedział mi: „Nie będę o tym mówił” I nie opowiadał. Potem dopiero po wojnie już napisał książkę. I ta książka ma tytuł: „Serce za drutami” taki tytuł też, no, zabawny trochę jak na nasz dzisiejszy smak. To serce i te druty.

Data i miejsce nagrania	2019-02-12, Lublin
Rozmawiał/a	Joanna Majdanik
Redakcja	Aleksandra Bańkowska
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"